



IM. STEFANA
FUNDACJA
BATOREGO



Niemcy po wyborach – koniec czy prawdziwy początek *Zeitenwende*?

Komentarz

Paweł Marczewski

Przedterminowe wybory do Bundestagu odbyły się w czasie wyjątkowo trudnym dla samych Niemiec i dla Europy, a ich wynik nie daje niestety gwarancji, że nowy rząd powstanie szybko i przyczyni się do stabilizacji sytuacji wewnętrznej kraju oraz odegrania przez Niemcy roli stabilizującej na arenie międzynarodowej.

Przedterminowe wybory do Bundestagu, które odbyły się 23 lutego 2025 roku, zakończyły się zwycięstwem CDU/CSU. Według wstępnych wyników partia uzyskała 28,5% głosów. Drugie miejsce zajęła skrajnie prawicowa Alternatywa dla Niemiec (AfD) z 20,8% głosów. Historycznie najślabszy wynik przypadł w udziale socjaldemokratom – na SPD oddano 16,4% głosów. Zieloni uzyskali 11,6%, Die Linke 8,7%. Pięcioprocentowego progu nie przekroczyli liberałowie z FDP

(4,3%) oraz BSW (4,97%), partia Sahry Wagenknecht, której czołowi politycy należeli wcześniej do Die Linke.

Wyniki są bardzo zbliżone do sondaży przedwyborczych, co sprawia, że poprzedzające głosowanie obawy, iż negocjacje koalicyjne mogą potrwać bardzo długo, stają się bardzo realne. Większość parlamentarną zapewnia 316 mandatów, a tę dają trzy możliwe koalicje – CDU/CSU z SPD (328 mandatów), CDU/CSU z SPD i Zielonymi (413 mandatów) oraz CDU/CSU z AfD (360 mandatów). Najsilniejsza byłaby oczywiście szeroka koalicja Chadejki z Socjaldemokracją i Zielonymi, ale osiągnięcie porozumienia między trzema bardzo różniącymi się politycznie ugrupowaniami, z których dwa tworzyły rząd zmuszony do ustąpienia, wydaje się bardzo trudne. Niełatwe będzie też z pewnością osiągnięcie porozumienia między

CDU/CSU a SPD – druga partia ma historycznie najślabszy mandat do rządu, obciążają ją kiepskie notowania ustępującego kanclerza Olafa Scholza, a koalicja dwóch partii miałaby jedynie 12 głosów ponad progiem dającym większość bezwzględną. Trzeci wariant – CDU/CSU w koalicji z AfD – został przez lidera chadecji Friedricha Merza odrzucony przed wyborami, wszystkie pozostałe partie stosują wobec AfD kordon sanitarny (*Brandmauer*) – czyli konsekwentne izolowanie AfD na scenie politycznej jako partii podważającej fundamenty demokracji i nawołującej do nienawiści. Jednak w owym kordonie już przed wyborami pojawiły się pęknięcia.

Kampania wyborcza w czasie krajowego i globalnego zamętu

W środę 22 stycznia 2025 roku, w środku kampanii poprzedzającej przedterminowe wybory do niemieckiego parlamentu, w jednym z parków w bawarskim mieście Aschaffenburg doszło do ataku nożownika. Napastnik, dwudziestoosmioletni mężczyzna z Afganistanu, zabił dwuletnie dziecko i śmiertelnie ranił przechodnia, który usiłował ochronić przed atakiem grupkę przedszkolaków. Tragedia, której sprawca boryka się z chorobą psychiczną i oczekiwał na odesłanie z Niemiec, wywołała prawdziwe polityczne trzęsienie ziemi.

Następnego dnia po ataku w Bundestagu CDU/CSU, przy poparciu skrajnie prawicowej AfD, przegłosowała dwie rezolucje wzywające do zaostrzenia polityki migracyjnej kraju – uszczelnienia granic, zaprzestania przyjmowania wniosków o ochronę międzynarodową, a także bardziej zdecydowanej i surowej polityki odsyłania osób, którym odmówiono azylu, łącznie ze stosowaniem bezterminowego aresztu przed wydaleniem. Friedrich Merz, kandydat CDU na kanclerza, zapowiedział podczas konferencji prasowej, że skończy ze „skompromitowaną” polityką migracyjną już podczas pierwszego dnia urzędowania.

Niezależnie od dyskusji na temat błędów niemieckiej polityki migracyjnej, szok wywołał fakt, że

rezolucje, choć pozbawione mocy prawnej, zostały przegłosowane dzięki poparciu AfD. Część polityków, również w szeregach CDU/CSU – chociaż ci woleli pozostać anonimowi, aby nie zaszkodzić swojemu kandydatowi na kanclerza – uznała głosowanie wspólnie ze skrajną prawicą za przełamanie kordonu sanitarnego.

Merz bronił się, że głosowanie wspólnie z jakimś ugrupowaniem nie oznacza podzielania jego wartości, i zapewniał, że on sam wyklucza utworzenie po wyborach koalicji z AfD. Wspólne głosowanie przydało jednak skrajnej prawicy wiarygodności. Przewodnicząca partii, Alice Weidel, mówiła o „kamieniu milowym”. Deputowani z jej ugrupowania zaraz po głosowaniu tryumfowali, rzucali się sobie w ramiona i robili zdjęcia do mediów społecznościowych.

Mimo wiwatów i szumnych deklaracji o „kamieniu milowym” przegłosowanie rezolucji wspólnie z partią przewodzącą obecnie w sondażach nie przełożyło się na znaczący wzrost poparcia dla AfD. Skrajna prawica bardzo urosła w sondażach od poprzednich wyborów w 2021 roku – wówczas zdobyła 10,4% głosów, dziś niemal wszystkie sondaże dają jej 20–21% poparcia, ale po ataku w Aschaffenburgu i w ciągu miesiąca od wspólnego głosowania z CDU/CSU ten odsetek nie wzrósł znacząco.

Niemieckie wybory odbyły się jednak 23 lutego, pod koniec tygodnia, w którym prezydent Stanów Zjednoczonych Donald Trump zadeklarował całkowitą zmianę podejścia USA do rosyjskiej wojny przeciwko Ukrainie, zapowiadając daleko idące ustępstwa wobec żądań Kremla. Wiceprezydent J.D. Vance, goszcząc w Monachium na konferencji bezpieczeństwa, spotkał się z przedstawicielami wszystkich niemieckich partii politycznych, również z Alice Weidel. Podczas konferencji powiedział: „Demokracja opiera się na świętej zasadzie, że liczy się głos wyborcy, i nie ma w niej miejsca na kordony sanitarne”. Mówił też, że „nikt w Europie nie idzie do wyborów, aby otworzyć drzwi dla milionów niesprawdzonych imigrantów”.

Na ostatniej prostej wewnętrzna niemiecka dyskusja o polityce migracyjnej i o tym, jakie poglądy oraz retoryka są akceptowane w demokracji, została połączona z trzęsieniem ziemi i reorientacją sojuszy w polityce globalnej.

Szanse na nowe otwarcie

Jak wskazywali uczestnicy i uczestniczki poświęconego niemieckim wyborom Forum Strategicznego „Polska w Europie”, organizowanego cyklicznie przez Fundację Batorego oraz warszawskie biuro Europejskiej Rady Stosunków Międzynarodowych, skala wyzwań, przed jakimi stanie nowy niemiecki kanclerz, jest ogromna. Przy czym wyzwania wewnętrzne – zarówno społeczno-polityczne, na czele z problemem polityki migracyjnej, jak i gospodarcze, a więc spowolnienie gospodarki oraz problemy jej kluczowego sektora, czyli branży motoryzacyjnej, splatają się z problemami globalnymi – kryzysem w relacjach transatlantyckich, a także ryzykiem znaczącego osłabienia pozycji Europy w wyłaniającym się wielobiegunowym porządku światowym.

Część komentatorów wskazuje, że Friedrich Merz nie pełnił wcześniej żadnej funkcji rządowej, a po odejściu Angeli Merkel w jego partii bardzo brakuje polityków młodego pokolenia, którzy reprezentowaliby nowe podejście do roli Niemiec w Europie i świecie, a jednocześnie posiadali doświadczenie w rządzeniu. Dlatego też część obserwatorów niemieckiej sceny politycznej studzi oczekiwania oraz sugeruje, że szanse na nowe otwarcie i śmiałą politykę po wyborach są bardzo umiarkowane.

Rzeczywistość może jednak zmusić nowego kanclerza i jego rząd do bardziej zdecydowanych kroków. Jeszcze do niedawna w CDU panowało przekonanie, że sojusz transatlantycki i amerykańskie gwarancje bezpieczeństwa dla Europy nie są zagrożone. Zobowiązania Stanów Zjednoczonych wobec sojuszników w NATO wydawały się z ich perspektywy trwałe, a utrzymanie tych zobowiązań miało wymagać przede wszystkim zwiększenia wydatków na obronność i rozpoczęcia dialogu z partnerami w Waszyngtonie.

W świetle ostatnich wypowiedzi prezydenta Trumpa i przedstawicieli jego administracji ta perspektywa staje się coraz mniej realistyczna, a potrzeba bardziej zdecydowanych działań Niemiec na rzecz wzmocnienia europejskiego bezpieczeństwa okazuje się coraz pilniejsza.

Otwiera to dyskusję o silniejszej współpracy z krajami wschodniej flanki NATO, przede wszystkim z Polską, w zakresie budowy nowej architektury obronności. Jak na razie jednak strona niemiecka była na tym polu mało aktywna i czekała na propozycje ze strony partnerów.

Wewnętrzne bariery dla potrzebnych zmian

Ścisła współpraca Niemiec z europejskimi partnerami, która miałaby na celu zbudowanie europejskiej obronności, a jednocześnie byłaby w dużo większym stopniu niezależna od coraz bardziej niepewnych gwarancji amerykańskich, może jednak napotkać na szereg przeszkód wynikających z wewnętrznych wyzwań, z jakimi będzie borykać się nowy rząd w Berlinie.

Po pierwsze, zapowiadana przez Friedricha Merza reforma polityki migracyjnej oznacza odejście od przypisywanej kanclerz Merkel „polityki otwartych drzwi”, co na pozór powinno się spotkać z aprobatą polskiej klasy politycznej, bowiem zarówno poprzedni, jak i obecny rząd w Polsce wyraźnie przeciwstawiały się większej otwartości Unii Europejskiej na migrację i podkreślały konieczność ścisłej kontroli granic. Kwestia polega jednak na tym, że zaostrzenie polityki migracyjnej przez Niemcy, co wobec presji politycznej ze strony AfD wydaje się nieuchronne, stworzy dla Polski szereg problemów. Może oznaczać trwałe przywrócenie kontroli granicznych i tym samym zawieszenie jednej z najistotniejszych dla przeciętnego obywatela zdobyczy członkostwa w strefie Schengen. Odsyłanie osób, które dotarły do Niemiec z Polski po przekroczeniu granicy białoruskiej, zgodnie z systemem dublińskim, z pewnością doprowadzi do napięć na linii Berlin–Warszawa.

Po drugie, pogarszająca się konkurencyjność niemieckiej gospodarki, malejący wzrost gospodarczy i problemy niektórych znaczących branż, przede wszystkim motoryzacyjnej, z popytem, a także powtarzające się zapowiedzi prezydenta Trumpa o nałożeniu dodatkowych ceł na europejskie towary – to wszystko może skłonić nowy niemiecki rząd do przyjęcia protekcyjnej polityki stymulowania własnej gospodarki. Dla europejskich partnerów, przede wszystkim Polski, której gospodarka jest ściśle związana z niemiecką i dla której Niemcy pozostają najważniejszym partnerem handlowym, może to oznaczać poważne problemy. Przyjęcie jakiejś formy polityki „Niemcy na pierwszym miejscu” może nie tylko odbić się negatywnie na polskim eksporcie do Niemiec, ale też utrudnić polskim firmom konkurencję na wspólnym rynku europejskim.

Po trzecie, na drodze do nowej, bardziej aktywnej roli Niemiec w budowie europejskiego bezpieczeństwa stoi surowa dyscyplina fiskalna, przede wszystkim tak zwany *Schuldenbremse*, „hamulec długu”, czyli zasada wprowadzona do niemieckiej ustawy zasadniczej przez pierwszy rząd kanclerz Merkel, niepozwalająca na deficyt budżetowy przekraczający 0,35% PKB. Ewentualne zniesienie tej reguły, na które CDU/CSU jest dziś o wiele bardziej otwarta niż w przeszłości, rodzi jednak pytania, czy pozbycie się ograniczeń będzie prowadzić do większego protekcyjizmu i silniejszego stymulowania własnej gospodarki, czy też zostanie wykorzystane do zwiększenia wydatków na obronność.

Na rozdrożu wielobiegunowego świata

Kiedy ustępujący kanclerz Olaf Scholz wygłosił słynne już przemówienie po pełnoskalowej inwazji Rosji na Ukrainę, w którym zapowiadał reorientację niemieckiej polityki, *Zeitenwende*, podkreślił w nim też konieczność uniezależnienia się od Rosji. Mimo porażki Scholza i jego gabinetu nie wszystkie ambitne plany skończyły się na niczym. Niemcy są dziś bardziej niż kiedyś niezależne od rosyjskich dostaw surowców energetycznych, a wyraźna większość niemieckiej opinii publicznej uważa Rosję za zagrożenie. Według danych z ostatniej edycji badania „Barometr Polska–Niemcy” Rosję za zagrożenie uważa 60% Niemców i 68% Polaków.

Niemcy są dziś w innym miejscu niż przed 2022 rokiem. Pozostaje jednak otwarte pytanie, jak się w tym miejscu odnajdą. Dotychczasowe doświadczenia pokazują, że Niemcy stawiające na własne relacje z państwami niedemokratycznymi, jak Rosja i Chiny, w dłuższej perspektywie tracą, gdyż nadmiernie uzależniają się gospodarczo od nieprzewidywalnych rządów, które nad wspólny dobrobyt przedkładają własne interesy geopolityczne i ekonomiczne. Nowy niemiecki rząd musi dziś zdecydować, czy – znajdując się w jeszcze trudniejszych warunkach niż gabinet Scholza – postawić na lawirowanie w niepewnym, wielobiegunowym świecie tworzonego przez Chiny, Rosję i USA Donalda Trumpa, czy też zaangażować się w budowę europejskiego bezpieczeństwa oraz dobrobytu.

Paweł Marczewski – dr socjologii, główny specjalista ds. projektów badawczych w forumIdei Fundacji im. Stefana Batorego. Należy do Carnegie's Civic Research Network, międzynarodowej grupy badaczek i badaczy analizujących przemiany globalnego społeczeństwa obywatelskiego. Członek redakcji „Przeglądu Politycznego”, stały współpracownik „Tygodnika Powszechnego” oraz felietonista miesięcznika „Pismo”.

Fundacja im. Stefana Batorego

Sapieżyńska 10a
00-215 Warszawa
tel. (48-22) 536 02 00
faks (48-22) 536 02 20
batory@batory.org.pl
www.batory.org.pl

Teksty udostępniane na licencji
Creative Commons. Uznanie autorstwa
na tych samych warunkach
3.0 Polska (CC BY SA 3.0 PL)



Redakcja: Izabella Sariusz-Skąpska
Korekta: Joanna Liczner
Warszawa 2025
ISBN 978-83-68235-44-9